

Leni. Impresje z życia kobiety, która nie chciała pamiętać

Z notatnika recenzentki

Jedna z najbardziej zagadkowych artystek XX w, to bohaterka nowego spektaklu Eweliny Marciniak w Teatrze Śląskim w Katowicach

Henryka Wach-Malicka

i.malicka@dz.com.pl

Leni Riefenstahl przeżyła 101 lat, do końca pozostając uosobieniem siły charakteru i inwencji twórczej. Ale nie było to spokojne życie spełnionej artystki. Od zakończenia II wojny, jej postać naznaczona została piętnem faszystki, która reżyserując filmy dokumentalne, propagowała nazistowską politykę Adolfa Hitlera.

Leni wypierała się tych związków. Niektóre fakty fałszowała, jeśli sfałszować się nie dały, to je bagatelizowała, a w końcu postanowiła po prostu wyrzucić niechlubny frag-

ment własnej przeszłości z pamięci. Nie troszcząc się o to, czy inni też potrafią zapomnieć. Na podorędziu miała zresztą argument nie do podważenia; „Triumf woli” i „Olimpiada” to filmy doskonałe artystycznie, nowatorskie w pracy kamery i montażu. Riefenstahl stawiała sprawę jasno: „Chciałam robić filmy, a Hitler mi to umożliwił, więc skorzystałam. Interesowała mnie sztuka a nie ideologia”

I właśnie fakt swoistej „amnezji na życzenie”, stanowi oś przedstawienia Eweliny Marciniak, zatytułowanego „Leni Riefenstahl. Epizody niepamięci”. W scenografii Katarzyny Borkowskiej. w gigantycznej przestrzeni Szybu Wilson, impresyjne wspomnienia niemieckiej reżyserki, wyglądają jak monumentalne kadry z jej filmów. Świetnie zaaranżowana scena teatralna wykorzystana jest w każdym centymetrze. Natomiast cienie przeszłości,



► Oś przedstawienia Eweliny Marciniak „Leni Riefenstahl. Epizody niepamięci” stanowi fakt swoistej „amnezji na życzenie”

które nawiedzają Leni, i ona sama, wyglądają na mniejsze niż są naprawdę, co wzmacnia poczucie zagubienia i mijania się postaci w czasie i przestrzeni. Grzechem tej inscenizacji, interesującej w warstwie uniwersalnego spojrzenia na człowieka uciekającego od przeszłości, jest jednak brak konsekwencji dramaturgicznej. Tekst Igi Gańczarczyk i Łukasza

Wojtyski to często kilka zdań łączących plastycznie obrazy. Tymczasem postać Leni nie jest tak znana, jak się realizatorom wydaje i pozostawienie pewnych epizodów bez wyraźnego kontekstu (np. jej fascynacja Nubijczykami) u wielu widzów nie wywołuje żadnych reakcji. Nie chodzi mi, uchowaj Boże, o łopatologię, ale o powiązanie sytuacji z postacią Le-

ni. Bo i samej Leni - w wyrazistej interpretacji Małgorzaty Gorol - jest tu zwyczajnie za mało, a niektóre sceny, np. parodystyczny portret Hitlera, nie wiążą się z tematem spektaklu, ani z twórczością bohaterki. Choć jest i wiele scen poruszających, np. mijanie się Sophie i Hansa Schollów z Leni na płaszczyźnie wymazanych wspomnień.

Z porozrzucanych obrazów, nie do końca udało się jednak reżyserce zbudować portretu kobiety, fascynującej świat swoją indywidualnością. Słabym echem odbija się w spektaklu pytanie: czy Leni to znacząca postać kina, świadoma nazistka czy może tylko kobieta-dziecko, nierozumiejące tego, co się dzieje. Najlepiej wypada wątek niezwykle witalności Leni i jej fascynacji ludzkim ciałem, w czym także zasługa tancerzy z zespołu Ruchomy Kolektyw i choreografki Dominiki Knapik. ●◎◎